



## Piotr Zettinger

część II z III

Sygnatura notacji: **N0627**

Data urodzenia: **1938 r.**

Data nagrania: **19.09.2012 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Szwecja**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 57 min, część III: 68 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

### **Czego w tym okresie takim trudnym, no wojennym, dzieci się... czy na przykład pan też miał czas na tę zabawę?**

**Piotr Zettinger:** No czas prawdopodobnie miałem, bo jak miałem czas na oglądanie tej książki z obrazkami świętych, to czas był, tylko nie miałem z kim się bawić tam, no. A w sierocińcu, to prawdopodobnie, no jak w gromadzie chłopców, to myśmy się bawili w berka czy w chowanego, prawdopodobnie nie mieliśmy zabawek, że taki... pamiętam takiego chłopca, który był chyba trochę starszy ode mnie i on taki miał blezer z kieszonką taką, i on w tej kieszonce miał kilka ołowianych żołnierzyków i on miał już tak długie te ręce, palce, że on potrafił te palce wstawić do kieszeni, do tej kieszonki i wyjąć z niej tego... i to było takie moje, jak sobie myślałem, no jak będę duży, to też będę miał takie długie palce, że będę te żołnierzyki... będę mógł wyjmować. To wydaje mi się, że siostry na pewno nam nie kupowały zabawek, no to zabawki się improwizowało, nawet po wojnie. Ja pamiętam, że w drodze, jak z mamą, czy może jeszcze wtedy ona była dla mnie kobietą jakąś, opiekunką moją, ale nie moją mamą, i szliśmy przez Warszawę i jako zabawkę, mnie to jakoś tak zafascynowało, i ta kobieta się zgodziła, to było dno od jakiegoś pocisku. To była taka okrągła historia i w środku pod spodem był jakiś taki kolorowy... kolorowy taki guziczek, ten, jak to się nazywa, kapiszon. I to była moja jedyna zabawka i nawet po wojnie jest takie... mam takie zdjęcie z czasów tuż po-wojennych, może 3–4 miesiące po wojnie i ta moja kuzynka siedzi, bo ja stoję koło mojej mamy, a ta moja kuzynka siedzi na kolanach swojej mamy i trzyma lalkę, no i ta lalka, ja pamiętam, że myśmy się bili o tę lalkę, bo mnie nie wolno było tej lalki nawet dotknąć, no to była straszna, straszna bieda, po wojnie też. Ale to, że nie mieć zabawki, to można zawsze... jak to, nie było, jak moje dzieci były małe czy wnuki, to nie było lepszych zabawek niż garnek czy

jakaś szmata. Zabawki nie muszą być... to nie muszą być przedmioty wyprodukowane jako zabawki, to może być cokolwiek. To tak jak myślę o moim tym wczesnym dzieciństwie, to było to, że ja się nie miałem z kim bawić, bo w tych domach, po których się pętałem po kilka dni, to pamiętam te dwie dziewczynki, a tak nie pamiętam innych dzieci. To było... w tym pierwszym gospodarstwie nie było dzieci. Czy w tym okresie, w którym pan... znaczy w sierocińcu udało się panu nawiązać jakiejś przyjaźni? Tak, ja się... w tym drugim to właśnie z tym chłopcem... taki był mój idol i pamiętam, że on mi podarował jednego z tych... on miał kilka tych żołnierzyków i taki mi podarował jeden, prawie... jednej nogi tam nie było i tam farba odstawała, ale dał mi takiego jednego żołnierzyka. Te przyjaźni nie przetrwały od czasów jak stamtąd... wyszedłem z tego sierocińca, to nikogo z tych chłopców nie spotkałem. A nawet jakbyśmy się spotkali, to jakoś nie udałoby się nam chyba odtworzyć naszej historii. Tak, tak. To jest tylko dowód na to, że zabawki w zasadzie nie są konieczne, bo większość z nas, jakby to powiedzieć, wyszło na ludzi, mimo że nie mieliśmy zabawek, tak że to jest... dziecko to nadrabia fantazją. No, bardziej tu też chodzi o te formy zabawy, nie tylko zabawki, ale że właśnie to ten czas w tym sierocińcu, w jaki sposób się bawiliście, czy tematem zabawy była wojna, czy... Tego nie umiem powiedzieć, mi się wydaje, że to były standardowe, jak się chłopcy bawią, no goniliśmy się, nie pamiętam.

### **Czy pan wrócił, już później po wojnie do tego sierocińca, czy był pan kiedykolwiek tam?**

**Piotr Zettinger:** No byłem w Międzyzlesiu, jakoś nigdy mi się nie udało tego odtworzyć. Dorośli wokół mnie taką stworzyli... znaczy moja mama, moje ciotki, taką stworzyli barierę między moją przeszłością tą wojenną, a tym nowym życiem, które próbowali na ruinach zbudować, że jako dorośli... może gdybym został w Polsce, bo czasy się też zmieniły, gdybym został w Polsce po 1968 roku, to może bym to jakoś próbował rekonstruować, ale ponieważ tak się nie stało, no to już w zakamarkach historii zginęło. Jeśli chodzi o tych ludzi, którzy mnie ratowali, to miałem kontakt z tym ojcem tych bliźniaczek, który... On wyjechał, po powstaniu był w AK. I on wyjechał jakoś, był w jakimś oflagu niemieckim. I wyjechał, i był... mieszkał w Anglii. I tę całą jakoś rodzinę sprowadził, tak że się kontakt automatycznie... A to był bardzo bliski przyjaciel mojego ojca, też prawnik. I on w 1956 roku wrócił do Polski i nawet został profesorem prawa gdzieś. I my z nim mieliśmy kontakt, zresztą przyjeżdżał do Szwecji, tam miał jakąś rodzinę.

### **A pamięta pan jak się nazywa ten człowiek?**

**Piotr Zettinger:** Waclaw Szyszkowski, prawnik, ale między innymi napisał pewną książkę, „Dzieje Republiki Weneckiej”. Bardzo wybitny prawnik, on potem w tych nowych czasach polskich, wiem, że był jednym z takich ludzi za nową polską konstytucją. Też myśmy wystąpili o te odznaczenia dla niego, tego Izraelskiego Instytutu Pamięci Jad Waszem, tak że on dostał to odznaczenie. No i druga osoba, z którą do końca jej życia miałem kontakt, to jest pani Irena właśnie, bo to było ułatwione przez to, że ona, że pani Irena była w przyjaźni z moim ojcem jeszcze przed wojną, tak że to było naturalne, jakaś platforma kontaktu i przyjaźni. I ona mieszkała w Warszawie, i myśmy mieszkali w Warszawie. I pani Irena, i jej dzieci, te powojenne dzieci, one nie miała innych, tylko powojenne, ona była jak członek naszej rodziny. No myśmy się... przez pewien czas nawet mieszkała może 50 metrów od miejsca, w którym myśmy mieszkali z mamą. Tak że te kontakty były bardzo codzienne, ale takie na zasadzie takiej właśnie codzienności, bo to chodziło o to, gdzie, co kupić, jak sobie pomóc w jakichś sprawach takich administracyjnych czy biurokratycznych. Do tych historii bardzo, bardzo rzadko wracaliśmy, prawie nigdy. Ona też nigdy nie chciała przy nas, przy dzieciach

opowiadać. To też się potem, jak ona się sama zaangażowała w te sprawy, ale to też trwało lata, prawda, zanim ona stała się sławą i kodą tych spraw. To są późne lata 70., 80., połowa 80. lat, ale żyła, mogę opowiedzieć taką historię z sześćdziesiątego, nie wiem, czy to było w 1967 czy w 1968 roku. Tak, wydaje mi się, że w 1967, po tym strasznym przemówieniu Gomułki, gdzie stałą się piątą kolumną, to pani Irena, ona miała wtedy 60 lat, ale traktowała się, że jest... uważała, że jest u schyłku swojego życia. I żyła potem jeszcze 38 lat i w zasadzie w zdrowiu, ale pamiętam, że zadzwoniła do mnie i ja ją odwiedziłem w domu u niej i ona tak półleżąc, bo to była... wtedy uważała, że jest schorowana. W pewnym momencie ona przeszła na pan, ja nie wiem kiedy, prawdopodobnie jak maturę zrobiłem, to stałem się z Piotrusia, panem Piotrusiem i pani Irena tak powiedziała: „Panie Piotrusiu...”, mniej więcej ja to streszczam, ale te niektóre słowa pamiętam, tak że to jest prawie dosłownie. „No nie muszę panu tłumaczyć jaka jest sytuacja”. „Ja już byłam w kontakcie z moimi łączniczkami”. Ona te swoje współpracownice z czasów wojny nazywała zawsze łączniczkami, więc: „Ja już byłam w kontakcie z moimi łączniczkami. Proszę się nie martwić i nie niepokoić. Jak trzeba będzie, to my mamy doświadczenie, wiemy jak to się robi i my damy wam ochronę”. Taka była, to dwie rzeczy z tego wynikają. Po pierwsze jej stosunek do rzeczy, nagle poczuła: „Ja mogę pomóc, to pomogę”. A druga rzecz to jej... to bardzo było dramatyczne i bardzo wpłynęło na moją decyzję, żeby w końcu wyjechać, bo to była ocena sytuacji kogoś, nie tego bitego, tylko kogoś z zewnątrz, który z doświadczeniem życiowym, ja miałem wtedy lat trzydzieści, a ona miała sześćdziesiąt, czyli człowiek mądry i tak oceniał sytuację, że takie niebezpieczeństwo, że taka sytuacja może powstać, że ja muszę znowu kryć się przy pomocy pani Ireny. To mi utkwiło w pamięci. Mieliśmy potem nawet po moim wyjeździe z Polski, utrzymywaliśmy kontakt nieprzerwany. Odkąd mogłem przyjeżdżać do Polski, to oczywiście ją za każdym razem odwiedzałem. Ona tu była, i toż to jej syn często, już nieżyjący niestety, tu przyjeżdżał. Ktoś mu taką... on się urodził z wadą serca, ten Adam, i on przyjeżdżał tu na leczenie do Szwecji i bardzo często u nas mieszkał. Na kontrolę w zasadzie. Potem pisywała listy, przysyłała, na Boże Narodzenie przysyłała prezenty dla dzieci, potem dla wnuków. Potem taki pamiętam list... Jakoś zachowanie, jakoś nie mam przywiązania, to jest... jakoś to po mamie odziedziczyłem, że mama nie przechowywała pamiętek żadnych. Ja też mam jakieś albumy, zdjęcia, ale tak żadnych pamiętek. Tak że niestety nie przechowywałem wszystkich jej listów, ale mam taki list od pani Ireny. Bo potem jak ten artykuł w 2004 czy 2005 roku, nie pamiętam, wielki artykuł właśnie w tym „Dagens Nyheter” się ukazał, tego szwedzkiego dziennikarza, o niej. I on w ten artykuł też wplątał wywiad ze mną. Zrobił ogromny artykuł. I ja ten artykuł przetłumaczyłem na polski i jej posłałem. Posłałem to pani Irenie. I ona potem pisała do mnie list, ale dołączyła do tego listu, list po polsku. No ona nie mogła pisać ani po szwedzku, ani po angielsku, który prosiła, że-bym ją przekazał temu szwedzkiemu dziennikarzowi. I w tym liście ona pisze, że ona jest taka zażenowana, krótki list, zażenowana tymi takimi słowami, on takich wielkich słów użył o jej bohaterstwie. Że ona, i takie zdanie, że: „Ja i moi współpracownicy, myśmy robili to, co każdy powinien robić, ot i wszystko”, tak więc ot i wszystko. To nie było udawane. Ona po prostu... to był naturalny odruch, tak jak przed wojną pomagała tym biednym paniom, dziewczynom ze wsi, które traciły swój dom i mieszkanie. Po wojnie też była, pracowała w takich instytucjach pomocy. Miałem z nią kontakt do końca, bo to było chyba jesienią, ona umarła w 2008, czyli ja byłem późną jesienią 2007 w Polsce. Ona umarła chyba w maju i nawet mam zdjęcia z tego. Ale chyba przez telefon z nią rozmawiałem jakieś 2–3 tygodnie przed jej śmiercią. Tak to była taka prawdziwa przyjaźń. Kiedyś była opieka, no, 30 lat nas dzieliło, ale odkąd już byłem dorosły, to się przerodziło w prawdziwą przyjaźń.

**I nie dopytywał pan nigdy o okoliczności pańskiego wydostania z getta? Wspomniał pan, że pan**

## **te informacje miał z gazety, z wywiadu z nią.**

**Piotr Zettinger:** Tak, o tym pierwszym dniu. Ale czy Irena bezpośrednio uczestniczyła w mojej ucieczce, czy oni to zorganizowali... No, skoro byłem u niej pierwszego dnia, to znaczy, że jakoś w tym uczestniczyła.

## **Czy ten człowiek, który nas wyprowadzał, czy on był jakoś związany z Żegotą, czy po prostu opłacony?**

**Piotr Zettinger:** Tego ja nie wiem. W moim pojęciu to jej rola była taka, że ona po prostu organizowała moje życie po aryjskiej stronie. Ona знаła tego pana Szyszkowskiego też, który jakoś w tym uczestniczył. To organizowanie tego życia to było wielkie przedsięwzięcie. Znaleźć właściwy lokal, znaleźć ten dom, znaleźć ten sierociniec, znaleźć możliwości transportowania. Nie wiem też, bo jak moja mama do mnie dotarła, skoro nic o mnie nie wiedziała. Nawet nie wiedziała jak się nazywam przecież, bo się mogła domyśleć, że mi dali jakieś inne nazwisko, ale jakie, tego nie wiedziała, wszystko to musiała jakoś odtworzyć. Z tego co mi mama opowiedziała, to było tak, że w czasie powstania domy płonęły, strzały, ale mama postanowiła to zrobić w jakimś takim odruchu i odwiedziła właśnie ten dom, w którym myślała, że może ja byłem. To był dom państwa Szyszkowskich. Spotkała tam panią Szyszkowską i pani Szyszkowska jej powiedziała, że... i pytała o mnie. Powiedziała, że nie wie, co się ze mną teraz dzieje, że ma jakieś wiadomości sprzed kilku miesięcy, może sprzed pół roku i jeszcze wtedy żyłem, i że jestem w jakimś sierocińcu po wschodniej stronie Wisły. Tyle mama wiedziała i więcej nie chciała, czy nie wiedziała sama, czy nie chciała powiedzieć, nie wiem. Żeby mama czasem nie zaczęła szukać sama w czasie wojny, to byłaby katastrofa i dla niej mogła być, i dla mnie. Tak że jakiś ślad miała. Po wojnie, jak przyjechała, prawdopodobnie była w kontakcie i z Ireną i z jakimiś innymi ludźmi, o których mogła myśleć, że może coś wiedzą. Prawdopodobnie potem, sobie wyobrażam, tak wędrowała, tych sierocińców tak wiele nie było tam. Wędrowała tak od sierocińca do sierocińca. W ogóle, że mnie poznała, to w końcu prawie trzy lata żeśmy się nie widzieli. W tym wieku trzy lata to jest strasznie dużo. Później spotkaliście się wszyscy w Pruszkowie. Spotkaliśmy się wszyscy w Pruszkowie. Jakie były wasze decyzje odnośnie waszych planów? Byliśmy dziećmi. Było nas troje dzieci, bo przeżyły trzy siostry i dziadkowie. Jeden mąż, który dojechał dużo później, bo on trafił... z obozu pracy trafił do strefy niemieckiej, wyzwolonej przez Anglików. Zanim stamtąd się wydostał i przyjechał do Polski, to trwało. Tak że było nas w sumie dziewięć osób. I oni zaczęli próbować. W tym domku rodziców, tam mój dziadek, to są historie trochę znane, bo moim kuzynem, czyli synem najstarszej z tych trzech sióstr, jest Michał Głowiński i on to opisał w wielu miejscach. Mój dziadek miał taki skład drzewa w tej dzielnicy Pruszkowa i swój taki domek. I w tym domku jakoś udało się to załatwić, żebyśmy mieszkali. To znaczy to był kawałek tego domku. Plac był, to jakaś spółdzielnia chyba przewozowa przejęła to. Ale w tym domku, jakieś trzy pokoje zdaje się mieliśmy, te dziewięć osób i tam mieszkaliśmy. A powoli ci dorośli, tam ja chodziłem do szkoły, tam Michał chodził. Takie było to, w zasadzie zaczęło być normalne życie w strasznej biedzie. Niestęchanie trudne, ale normalne. I ci dorośli poznajdowali jakieś prace, oczywiście w Pruszkowie nie było dla nich pracy, ale w Warszawie i dojeżdżali. A potem powoli zaczęliśmy się przeprowadzać do Warszawy. Ja do Warszawy się przeprowadziłem chyba... tak, bo to do szóstej klasy. Poszedłem do szkoły w Pruszkowie, miałem siedem lat, ale do drugiej klasy, ponieważ u tych sióstr się nauczyłem czytać i pisać. Trochę pisać i liczyć, to uznali, że nie muszę iść do pierwszej klasy. Do drugiej klasy poszedłem do szkoły imienia Marii Konopnickiej, na ulicy Narodowej, to już pamiętam. Ale do szóstej klasy pamiętam, to już byłem w Warszawie.

1949 rok, to się ja z mamą, my się przenieśliśmy, chyba pierwsi z całej tej rodziny, a powoli wszyscy pozostali też. Też się zaczęli przenosić do Warszawy. Ten domek nadal istnieje. To też jest historia, cała historia Polski jest w tym domku i w nazwach tej ulicy. Ta ulica się nazywała przed wojną i tuż po wojnie 3 Maja. Po wojnie zmieniono to na 1 Maja. Potem zmieniono w pewnym okresie, na początku 50. lat na ulicę Stalina. Po 1955 czy 1954 przywrócono nazwę 1 Maja. A teraz jest znowu 3 Maja. To jest cała historia powojennej Polski. Mieszkaliście w kamienicy? Nie, to był taki domek. To był ich domek, taki mały domek. Dziadek miał swój urząd, że tak powiem, tego właściciela składu. To była ulica 3 Maja w Pruszkowie? 3 Maja w Pruszkowie. A jak się przeprowadziliście państwo do Warszawy w 1949 roku? Gdzie mieszkaliście? A to mieszkaliśmy w takim... mama pracowała wtedy w Ministerstwie Oświaty. To był taki dla urzędników na ulicy Grottgera, to jest na Dolnym Mokotowie. I tam dla urzędników oni z wypalonych domów, to był cały kompleks. Takie podwórko było w kształcie litery „L”, to były cztery domy. I było takie długie podwórko i dwa z tych domów, które były zupełnie zniszczone w czasie powstania. Oni to odbudowali i tam jakoś pracownikom po jakichś tam walkach. I tam mama dostała pokój. To było mieszkanie dwupokojowe, dwa pokoje z kuchnią. Myśmy mieszkali w jednym pokoju, a w drugim pokoju mieszkały różne tam rodziny i wspólna kuchnia. I tam mieszkaliśmy na tym Grottgera. I to były w zasadzie dobre czasy dla mnie. Tam miałem kolegów do zabawy. Tam było nas chyba z 10 czy z 12 chłopaków, mniej więcej w moim wieku. I graliśmy całymi dniami po szkole w piłkę. Sami zrobiliśmy to boisko. Piłkę i takie były inne zabawy. Zośkę. Ta gra zdaje się już nie jest znana teraz, Zośka. Do czego trzeba mieć plombę taką ołowiową. W paczkach Unry, one były zaplombowane. No bo to się brało tę ołowianą taką plombę z paczki, te co Unra przysyłała. A to było ciężkie. I do tego się drutem przywiązywało włóczkę wełnianą. I to się kopało nogą. I ta włóczka stabilizowała, że tak powiem, tę całą konstrukcję. Ale to zawsze upadało na nogę ołowianą ciężką częścią. I różne zasady, tak się podbijało tę Zośkę. Ale można było też na zasadach futbolowych strzelać gole. No i piłka. Piłka to było nasze życie. Ja uważam, że to, że jakoś żyłem normalnie, mimo tych wszystkich traumatycznych historii, normalnym życiem po wojnie, to jest zasługa tej piłki. I tego, że myśmy tworzyli taką bardzo zgraną, bardzo lojalną grupę na tym podwórku. To była taka dzielnica, gdzie obok w domach mieszkali prawdziwi gangsterzy. Bo to było przed wojną... chociaż to jest niedaleko Belwederu, ale to było na dole tam. I takie, dziś powiedziałoby się, lumpenproletariat tam mieszkał. I na naszym podwórku też. Zresztą bo ci, co zostali w tych starych domach, no to pija... różnie było. Ale nam to nie przeszkadzało. Ale byliśmy zgraną, lojalną taką paczką. I takie wojny z tymi sąsiednimi podwórkami toczyliśmy. Z niektórymi z nich mam nadal kontakt z tego podwórka. Jak przyjeżdżam do Warszawy, to ich spotykam, wspominamy nasze dawne czasy. To wszystko. Piłka to był taki skarb, nie do opisanie, bo my wszyscy byliśmy strasznie biedni. I przez rok, ja byłem skarbnikiem, więc to pamiętam, przez rok składaliśmy się, nas było dziesięciu czy dwunastu, na zakup piłki. I potem wszyscy poszli do takiego sklepu na Puławskiej. Kupiliśmy tę piłkę, przyszliśmy do domu i potem ta piłka, to był problem, gdzie ta piłka ma być przechowywana. Bo ta stara piłka była strasznie zniszczona, łamana. I ona trafiła, pierwszego dnia trafiła do takiego chłopaka. I wróciliśmy ze szkoły i chcieliśmy grać tą nową piłką. On się ukrył, ten chłopak, tej piłki nie było. Okazuje się, że on nawet zwagarował i cały dzień tą piłką kopał w taki mur, w pobliżu domu, w ścianę takiego domu i piłkę zniszczył.

## **A jak zapamiętał pan tę powojenną Warszawę?**

**Piotr Zettinger:** Moja pierwsza pamięć z Warszawy powojennej to było, jak przeszliśmy przez tę Wisłę, z tą, która okazała się moją mamą i ta Warszawa... No to ja pamiętam jako gruzy i wypalone domy. Dla mnie pamiętam, to były

wielkie i fantastyczne emocje, bo tam były samochody, tam było dużo ludzi. Myśmy mieszkali tam na odludziu w tym Międzyzlesiu. I te noclegi w jakichś takich piwnicach, ale pamiętam takie śmieszne szczegóły, ale bardzo charakterystyczne, dlatego że pamiętam, że pierwsza noc gdzieś tam, na jakimś sienniku gdzieś i pamiętam, że byłem... jak dzieci dobrze śpią, to ja też dobrze spałem, ale mnie od czasu do czasu coś budziło. To były bardzo dziwne dźwięki, bo większość tych śpiących tam, to byli mężczyźni i oni chrapali, a ja w ogóle nigdy się z tym... w zasadzie przez całą wojnę byłem w towarzystwie kobiet, bo to były zakonnice i w tych domach też na ogół to były kobiety. A oni chrapali, no chrapanie zapamiętałem. No nie była Warszawa. Ja nie chciałem stąd iść, byłem strasznie zły na tę kobietę, że z tej Warszawy musimy iść dalej, a ja nie chciałem zostać, bo tam był taki nowy świat. Po wojnie, to w 1949, to nasza ulica, to jeszcze były te kocie łby i biedne te domy, ale szkoła była niedaleko. Też na Grottgera? To się nazywało chyba na Pogodnej, na Grottgera się kończyła, to była mała uliczka, ona się kończyła jedyną poprzeczną i ta ulica się nazywała Pogodna. Tam były trzy szkoły, ta moja podstawowa szkoła miała numer 33.

### **A te przeobrażenia Warszawy już powojenne, czy pan jakoś zapamiętał?**

**Piotr Zettinger:** No oczywiście, tak. Na moich oczach się budował MDM czy Pałac Kultury. Jeździłem... potem do szkoły, do gimnazjum chodziłem, do takiej szkoły, która nazywała się imienia Tadeusza Rejtana, to była taka szkoła z tradycjami, to było na Rakowieckiej wtedy, ona się przeniosła na Mokotów, nie pamiętam na jaką ulicę teraz, Wiktorską, ale to było na Rakowieckiej w byłej fabryce, budynku, Wedla. To na szkołę po wojnie już przerobiono i tam chodziliśmy do szkoły. Oczywiście te czasy świetnie pamiętam, tę jazdę tramwajami, bo to był kawał drogi z Grottgera na... to piechotą, to nie. I te jazdy, jak to się mówiło wtedy „na cycku”, wtedy tramwaje miały inną konstrukcję i z tyłu miały takie zderzaki, więc można było, do środka niekiedy było trudno się dopchać, no się jechało, jak się człowiekowi udało tam znaleźć miejsce, to się jechało na tych zderzakach albo na odwrocie, teraz to jest niemożliwe, ale wtedy po tylnej stronie tramwaju, tam był taki stopień i jakieś poręczce i tam zawsze wisało takie winogrono, na ogół młodych ludzi takich jak ja albo trochę starszych.

### **A czy zapamiętał pan trasę tego tramwaju?**

**Piotr Zettinger:** Tak, tak. Dzisiaj nie ma tam tych tramwajów. No i... są tramwaje, które jadą Podchorążych czy Gagarina, to się chyba nazywa, w dół jadą Spacerową. Wtedy to było inaczej, wtedy tego nie było, koło Łazienek tam jadą. A to się szło na Puławską, róg Puławskiej, Dworkowej, tam był przystanek tramwajowy i numerem 33 skręcało w Rakowiecką. To było 10 minut jazdy.

### **Czyli musiał się pan spić po tej skarbie, która tam jest, tam na górę?**

**Piotr Zettinger:** Tak, tak, na górę, tak, tak. Teraz tam są schodki i park jest, i inne, ale to było takie, to jezioro jest teraz ładnie w takim parku zbudowane, nazywało się zawsze Morskie Oko. To Morskie Oko zapamiętałem głównie z... no tam się bawiliśmy oczywiście, ale jak był miesiąc odbudowy Warszawy, to nasze... tośmy chodzili we wrześniu, to zawsze było i jakoś zawsze trafialiśmy w to samo miejsce, koło tego Morskiego Oka i to jakoś takie doły kopaliśmy koło tego Morskiego Oka. To wszystko inaczej teraz wygląda, bo na tyłach tego Grottgera, w stronę Wilanowa,

to były po prostu pola. Teraz to są... oczywiście to się bardzo zmieniło jeszcze za moich czasów, ale to były kartofliska.

### **Czy pan wtedy należał do jakiejś organizacji młodzieżowych?**

**Piotr Zettinger:** No należałem do... w szkole należałem, jak wszyscy inni, do ZMP, Związek Młodzieży Polskiej.

### **Czy zauważył pan jakąś taką specjalną kwestię ideologizacji?**

**Piotr Zettinger:** Tak, tylko że ona u nas w szkole, ona była, że tak powiem, ta ideologizacja była na niskim poziomie, bo to się mówiło, że to jest reakcyjna szkoła, dlatego że tam nie było... nauczyciele byli takiej starej daty i to jeszcze przedwojenni, i to nasze... – W Rejtanie, tak? – Tak. I to nasze ZMP też takie było nie bardzo... Pamiętam, że takiego nam... to się nazywało dzielnica ZMP i z takiej jakiejś szkoły TPD to tam przychodzili tacy instruktorzy, którzy mieli nas jakoś podbudować ideologicznie, ale to jakoś nie, ten motyw... w tej szkole ten motyw ideologiczny był bardzo... kulał. To znaczy mnie nie trzeba było w zasadzie... no tak było coś, mnie w zasadzie nie trzeba było przekonywać, dlatego że po tej wojnie to dla mnie to życie było normalnym i wolnym życiem. W mojej rodzinie nikt nie był politycznie zaangażowany, wszyscy jakoś to normalnie... to że wybory były jakieś, to że nie mogłem jeździć za granicę, mnie to nie interesowało, i tak bym nie mógł jechać, bo nie mieliśmy na to żadnych możliwości finansowych. Wszyscy byliśmy na tym naszym podwórku jednakowo biedni. Nikt nie miał roweru, nikt nie miał łyżew. To były niezwykle czasy, naprawdę, teraz się z taką pogardą mówię tych czasach, ale ta nasza wspólnota podwórkowa to było coś niezwykłego i nie do odtworzenia teraz, dlatego że nas w ogóle nie... myśmy się nie odwiedzali w domach, bardzo rzadko, na tym podwórku, ale nikogo z nas nie interesowało, kto jest tata, kto jest mama, co robi, nawet kto Żyd, a kto nie, w ogóle te problemy nie istniały, nas łączyła... jedyne, co się liczyło, czy to jest dobry kumpel, czy nie. Jak dobry kumpel i dobry piłkarz, to wszystko w porządku, a ja byłem dobry kumpel i dobrze grałem w piłkę, tak że nie było... no to, że przez rok gromada, no takich chłopaków zbiera pieniądze na to, żeby kupić piłkę.

### **A w jakiejś drużynie pan grał?**

**Piotr Zettinger:** Nie, nie, nie, nie, to była nasza... szliśmy tam razem na tą... taki placzyk znaleźliśmy na ulicy Łąkowej, to było takie, jakoś to wyrównaliśmy i tam graliśmy, się dzieliliśmy jakoś na... To też jest w Polsce Ludowej bardzo charakterystyczne, że z tych kartoflisk tam na tyłach, bo myśmy strasznie mieli konflikty z cecią, no z dozorczynią, dlatego że wybijaliśmy szyby i różne tam inne były konflikty. I ona... bo na podwórku też graliśmy, i ona któregoś dnia przyszła do nas i powiedziała, że to pole za nami będzie wolne, i że jak chcemy, to ona się dowiedziała, że możemy napisać podanie do Rady Narodowej Dzielnicowej i to może nam przydzielić to pole. I rzeczywiście napisaliśmy, ja byłem, pamiętam, jakoś w tym pisaniu byłem najsprawniejszy, to ja byłem autorem tego pisma do Dzielnicowej Rady Narodowej, gdzie prosimy o przydzielenie nam pola na boisko i po jakimś czasie z Dzielnicowej Rady Narodowej przyszedł list do pani dozorczyńcy i ona nam to pokazała, że to pole jest nasze. Tych właśnie co tam mieli te kartofle gdzieś tam, nas to nie interesowało, że jakaś niesprawiedliwość może się dzieje, że ich wyrzucili, ale myśmy mieli to pole i myśmy sami przez długi... nie mieliśmy nic przeciw, łopatę mieliśmy jakąś tam. Budowali to własne boisko. Zbudowaliśmy własne boisko, taką cembrowinę znaleźliśmy w jakiejś takiej glinianie i to był nasz walec. Potem nas

wysiudali z tego boiska, bo jakaś tam szkoła TPD pobliska powiedziała, że to jest ich boisko, to znaczy myśmy mogli tam grać, ale to już nie było nasze boisko. Tam graliście między sobą czy jakieś były zawody? Graliśmy między sobą. Nie, zawodów nie było, to było zawsze dużo chłopaków, jak się gromadzili z sąsiednich podwórek i się jakoś dzieliliśmy. Ja tylko pamiętam jako przykry moment tych, tych, że to nie było stałych drużyn, tylko się wyznaczało dwóch kapitanów i kapitan miał prawo do wyboru przez losowanie, tam kto pierwszy. Ten pierwszy mówił: „Andrzej”, ten drugi mówił: „Tomek” i tak dalej. A ja się wtedy chowałem, bo strasznie nie chciałem, żeby mnie wybrano jako pierwszego. To nie miałem szans w zasadzie, ale ktoś mógłby mnie wybrać jako pierwszego, ale nie chciałem też być ostatni, żeby być gdzieś w środku. Ja sobie nie zdawałam z tego sprawy, ale to oczywiście, że to są wojenne refleksy, bo pierwszy i ostatni to są tacy widoczni, że tak powiem. A ja chciałem być w środku, żeby mnie nie było... – W ukryciu. – Żeby być w ukryciu, żeby się nie afiszować. I tak już zostało. To dopiero w Szwecji ja się odważyłem, bo tu było to niezbędne w mojej pracy, żeby występować publicznie. Ja musiałem... jak coś robiłem, musiałem to przedstawiać, to mogło to wielu ludzi tego słuchać. Dopiero ja się tu tego nauczyłem. W Polsce tego nie trzeba było robić, póki ja pracowałem w Polsce. Tu się jakiś raport pisało, ktoś to... szef oceniał i... Proszę powiedzieć, jaka była pana droga edukacyjna po gimnazjum Rejtana? Co się dalej wydarzyło? Studiowałem na Politechnice, na... Wydział Chemiczny. To skończyłem, nie pamiętam, w którym roku. Tak dłużej studiowałem niż się powinno. Ja chyba w 1960... Maturę w 1955 roku. Studia skończyłem chyba w 1961 albo 1960. To się nazywało magister inżynier. Nie wiem, może nadal to się tak nazywa. Pracowałem po tym chyba do 1968 roku, czyli przez 7 lat. Pracowałem w Polsce w moim zawodzie. Nawet teraz dostaję polską emeryturę. Odkąd Polska jest w Unii, to mimo, że to jest 300 złotych miesięcznie, ale wszystko jedno, jako gest to się docenia. Normalnym życiem w zasadzie żyłem. W biedzie, bo jakoś moja mama nie urządziła sobie życia po wojnie. Była bardzo atrakcyjną kobietą z wszystkiego sądząc, ale nigdy jakoś się nie zdecydowała, żeby się... w każdym razie nie wyszła za męża. Tak że była samotna matka z synem. Tak że żyliśmy w sporej biedzie. Potem zacząłem pracować. Oczywiście było lepiej. Mama pracowała w Ministerstwie Oświaty, tak? – W Ministerstwie Oświaty, tak. – Cały czas? Nie, potem pracowała w PAN, czyli w Pałacu Kultury tam. W Polskiej Akademii Nauk. W tym wydziale, chyba się nazywał Wydział II Nauk Biologicznych. Ale jako urzędniczka. No a potem niestety przyszedł rok 1967 i 1968 i to była wielka, wielka katastrofa.

### **Na przykład jeszcze wcześniej, czy pan był jakoś zaangażowany w jakąś działalność tak zwaną opozycyjną?**

**Piotr Zettinger:** W zasadzie nie, bardzo... Przez krótki okres czasu w 1968 roku wtedy byłem taki bardzo, bardzo zbuntowany. I przez pewien czas, miesiąc czy dwa to jakoś próbowałem uczestniczyć w tych marcowych, jak to się nazywa, wydarzeniach. Byłem związany z taką grupą. Pamiętam takie zebranie. To było na samym początku marca i oni strasznie byli zaangażowani, strasznie bojowi, ale tak się bali, że... mieli jakieś plany na następny dzień. I to... Bali się, że ich w nocy zaaresztują. Jako jeden z projektów to było, żeby rozwiązać, żeby u mnie nocowali. Jakoś do tego nie doszło. I potem ja się z tą właśnie dziewczyną co się spotkałem. Nie wiem, to takie naiwne było, taki system konspiracyjny. Jak mówiliśmy, że się mamy spotkać, bo ona się bała, ona była jakoś bardziej zaangażowana. Ona się bała, że może ją podsłuchują, ale chciała... Ja miałem, że tak powiem, możliwości w innych zupełnie środowiskach, ona była z uniwersytetu. Że jak powiemy, że przy Empiku na placu... tam na Nowym Świecie, to znaczy mamy się spotkać pod pomnikiem Kopernika. Mieliśmy jakiś taki... – Szyfr. – Jakiś taki szyfr. Ale to nie było jakieś poważniejsze

zaangażowanie i potem zajęły mnie jakieś trochę inne sprawy, bo uznałem, że muszę jakoś... że ja tu nic nie mogę zrobić. Znaczący ja byłem jakoś związany uczuciowo i tak towarzysko, i nawet z tą grupą do... ja świetnie pamiętam, do 22 sierpnia 1968 roku. Dzień się zaczynał zawsze przecież, a potem jeszcze do pracy. Że się otwiera o 6:00 rano radio i Wolna Europa. Ja nie miałem telewizji i... zresztą jakbym miał, to bym nie oglądał. Polskiego Radia nie słuchałem z wyjątkiem audycji radiowych, tych muzycznych i gazety przestałem czytać. Tak że byłem trochę izolowany od tych wiadomości, ale to to Wolna Europa i tego dnia o 6:00 rano powiedzieli, że wydaje mi się, że to było 22 sierpnia, że wojska Paktu Warszawskiego wkroczyły do Czechosłowacji. I wtedy ja sobie pomyślałem, no to już jest... Bo ta Czechosłowacja wtedy to była taka furtka, naprawdę to się wydawało nam, że jak tam jest możliwe, to może i tu będzie. I tam sobie do tego czasu to gwizdałem na te wszystkie okropne historie w pracy. No, ale to się zmieniło. No, ale jak sobie pomyślałem, pamiętam wtedy ten mój sposób myślenia: no jeśli to jest tak, że oni się odważają na to, żeby wejść do Czechosłowacji, no to znaczy nie ma żadnych ograniczeń, żadnych, wszystko mogą zrobić. Mówiło się... jeśli chodzi o moją konkretną sytuację mówiło się, że podobno to było w planach jakieś tam, jakieś baraki gdzieś tam na Jelonkach czy gdzieś, gdzie mieli Żydów umieścić. To sobie przypomniało moją historię rodzinną. Moi rodzice byli... ich na to nie byłoby stać, ale mieliśmy w rodzinie dosyć... jedna część rodziny jakąś tam fabrykę chemiczną i może byłoby ich na to stać, żeby wyjechać z Polski w 1938 roku. Ale tego nie zrobili. Dlatego że się uważało, że no po pierwsze Hitler tam gada, a jak przyjdzie co do czego, to nie będzie źle przecież. A po drugie jak już będzie wojna, no to przecież trzy miesiące go zmiotą tego głupiego pajaca, no ale tak się nie stało. To ja mam to powtarzać tę historię. Jest jakaś możliwość wydostania się z tego. Ja tak dalej żyć nie mogę. Bo ja z natury nie jestem sabotażystą. A tam nie widziałem innej możliwości niż być sabotażystą. Ja tego nie chciałem dalej budować. Ja byłem bardzo zaangażowany w mojej pracy chemikiem. Chciałem.

### **Studia na Politechnice w którym roku pan podjął?**

**Piotr Zettinger:** W 1955.

### **A pracę zawodową kiedy pan...**

**Piotr Zettinger:** No chyba w 1961. Wtedy było prace znaleźć, to było bardzo łatwo.

### **Czy to była praca na uczelni gdzieś?**

Nie, nie, nie. To w takich instytucjach, to było krótko, ale w takim drugim, to już pracowałem tam chyba z 7 lat. To był taki instytut badawczy chemiczny, ale taki z chemii stosowanej, to znaczy na potrzeby... nie chemia taka naukowa, tylko na potrzeby przemysłu chemicznego. I z tym związane były potem w 1967 czy 1968 roku wielkie problemy, dlatego że... no różnego rodzaju problemy, bo to żeby dać przykład. To miał robić, no to taki był dosyć spory projekt, ja tam wpadłem na pewne pomysły i jakoś mój szef... z tego można zrobić pracę doktorską i promotorem miał być ówczesny dyrektor tego instytutu, i on się bardzo chętnie... Ale potem po 1960, gdzieś w połowie 1967, jak się zaczęły te historie, to on mnie wezwał i powiedział: „No tak panie inżynierze, no pan rozumie jak jest sytuacja, no musimy przeczekać”. No i wtedy inny taki pan, który pracował u nas, w naszym laboratorium taki pan Leon. Pan Leon to był

prosty niewykształcony robotnik, ale był bardzo sprawny w tym, co miał tam robić. Ale on miał taką dobrą przeszłość, bo on w czasie wojny był w Gwardii Ludowej. Tak że on był w egzekutywie. Rozumiałem, ja nie byłem w partii, ale rozumiałem, że on był w tej egzekutywie partyjnej. I on kiedyś do mnie przyszedł, tak mnie wołał na stronę i mówi: „No, panie inżynierze”. To było tak, że po marcu, trochę przez przypadek, ale akurat szedłem i była ta demonstracja studencka, ja się do nich dołączyłem, to akurat było z placu Konstytucji, tam szliśmy na ten plac Narutowicza. No to pałowanie, to wszystko to sam to przeżyłem. I pamiętam, że następnego dnia kupiłem gazetę „Życie Warszawy” i jechaliśmy... Myśmy jeździli do pracy autobusem, znaczy dojeżdżało się do takiego miejsca i stamtąd się jechało autobusem już, bo to było poza Warszawą troszeczkę. I tam zawsze wsiadało się w tej samej grupie mniej więcej, cztery osoby tam siedziały. I ja tak przekartkowałem tę gazetę i mówię jakoś nic... że nic nie ma o tym, co się wczoraj na ulicach działo. Ja tak zażartowałem, no może jest to w życiu sportowym, no jak tam się... To pałowanie, to było takie bicie. I ja o tym nawet zapomniałem, że to mnie i ten pan Leon potem, miesiąc później chyba przyszedł i mówił, że ktoś tu słyszał, ktoś doniósł i to omawiano na tej egzekutywie i pan Leon przyszedł i powiedział: „Panie inżynierze tam o tym, jakoś pana wybroniliśmy, ale żeby... niech pan będzie ostrożny”. No to już byłem potem ostrożniejszy. No ale to było z powodów wypowiedzi takiej politycznej. To nie musiało być, że tak powiem, rasowo podbudowane. No ale to, że doktoratu nie mogłem robić, to już była inna sprawa. A potem jakieś komisje przyjeżdżały i... Ja wiem, że oni nie mieli żadnej możliwości sprawdzenia tego, czy to w tych moich raportach jest prawdziwe, czy nie jest, tej fabryki, ale oni mówili, że to wszystko jest nieprawda. To niebezpieczne sprawy, bo w to były zaangażowane już w finanse. To oni opłacali, ten przemysł opłacał nasze te projekty. A ja tu fałszuję i... Tak że to się zaczęło... Uznałem, że nadziei nie ma, a zaczyna być bardzo, bardzo niebezpiecznie. Tak uznałem. Przecież nie można było wiedzieć, jak się historia potoczy. To trzeba było mieć wtedy takie... z pracy można było złożyć te podania. To było stopy papierów trzeba było złożyć o ten wyjazd. I trzeba było między innymi mieć zaświadczenie z pracy, że się nie włada czy nie posiada, nie pamiętam, że się nie posiada wiadomości o znaczeniu dla gospodarki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. No to poszedłem do pana dyrektora tego samego, który miał być promotorem i on powiedział, że „my się nie będziemy sprzeciwiać, skoro pan... tylko bardzo, bardzo proszę, żeby pan...” I to było trzymiesięczne, bo formalnie wszystko miałem trzymiesięczne. „Żeby pan dzisiaj złożył wypowiedzenie, przez trzy miesiące ma pan oczywiście gwarantowaną tę pensję, ale bardzo proszę, żeby pan te swoje rzeczy z biurka, no oddał to, co nasze, wziął to, co pana i więcej do pracy nie przychodził”.